

Jeżeli kołédnicy zostaną zaproszeni do izby, śpiewają w dalszym ciągu kolédy, poczem najstarszy obracając gwiazdą składa domownikom życzenia :

Winszujem Im szczęścia, zdrowia, na ten to nastający Nowy Rok.  
Nie tylko na ten Nowy Rok ale i na dalsze czasy !

Wszystkiego dobrego od Pana Boga miłego  
I tego Emanuela Świętego, Jezusa Chrystusa !  
Żeby to dzieciątko w sercach ich przebywało,  
Żeby mieli wielką radość z Niego.

Przyszła nam nowina, miłość Jezusowa cały świat zdziwiła.

Paśli Pastuszkowie w północnej krainie,  
Jasność ich wielka otoczyła, oni się bardzo przełękli ;  
Anioł się im ukazał i rzekł do nich :

»Nie bójcie się ubodzy pastuszkowie,  
Ale idźcie do Betleem, tam znajdziecie Dzieciątko  
W żłobie położone, w pieluszki uwinione,  
Jezusa Chrystusa«. Amen. — <sup>1)</sup>

*F. Gawełek.*

## **Zwyczaje, obrządki, zagadki i pieśni ludu kaliskiego w okolicach Wielunia.**

W bibliotece Czartoryskich w Krakowie, znajduje się powyższy rękopis nr. 3778 nieznanego autora. Obejmuje 12 kartek formatu 4, gęsto zapisanych. Rękopis ten pochodzi z drugiej połowy XIX. w., jak można wywnioskować z charakteru pisma i rodzaju papieru. Ciekawsze miejsca podaję poniżej.

\*

Dość żyzne okolice Wielunia zamieszkuje lud z wielu względów godny literackiego badania. Pełno tutaj pieśni, obrządków, powiastek właściwych onej tylko okolicy.

Mnie zdaje się, że głównie na ich jednostajne, niezmienną się wiekami obyczaje, wpływało najwięcej dziedziczenie

<sup>1)</sup> Co się tyczy samych widowisk świątecznych, zob. Fr. Gawełek: Zwyczaje świąteczne w Radłowie. Lud 1907, s. 130. — Tenże: Boże Narodzenie w Radłowie. Lud 1908, s. 131.

wiosek przez rząd albo księży. Dotąd daleko od Wielunia ku Częstochowie, prawie same tylko dobra skarbowe, już to koronne od wieków, już to pokonfiskowane duchownym przez rząd pruski w końcu przeszłego wieku.

### Wesela i ubiory świąteczne Wielunian.

Wesela w tej stronie mają wiele charakterystyczności oddzielnej.



12.

Każda wioska stanowi jedną familię; zwyczaj tu bowiem trwa oddawna, że nie wydają nigdy za obcych swoich córek, ani też nie łączą z obcemi synów.

Gdy gospodarz spostrzeże w swoim synu chętkę do żeniaczki, naradza się najprzód ze sąsiadem, czyby go jeszcze przetrzymać, czy mu obmyślić towarzyszkę?... Jeśli syn najstarszy (hiorący zazwyczaj rolę po ojcu) ma być żeniony, nie szukają jemu żony bogatej, ale urodnej, zdrowej i pracowitej. Jeśli zaś młodszy, (który nic po ojcu oprócz przydzwiewki nie weźmie), wtedy szuka się jedynaczki, cobyto miała i rolę i chudobę niezgorszą.

Gdy sobie coś podobnego uprojektują, wtedy w niedzielę, w karczmie, ojciec, chcący ożenić syna, z ojcem upodobanej dziewczuchy, świadomym już rzeczy z biegającej wieści po siole, siadają za stół i zaczynają ciągnąć po kwaterce. Za niedługo przyłączają się małżonki i pokrewni, a widząc przy coraz żywszej rozmowie, na co się to wszystko zanosi, każda strona chwalić zaczyna swoje dziecko.

Przy tej okoliczności nadmienia się coś o posagu a potem wprost oświadcza, że czas dziecko odprawić do ludzi. Wtedy ojcowie już się zrozumieli. Ojciec pretendenta prosi do swej chałupy rodziców oblubienicy i sąsiadów kilkoro. Gospodyni przyrządza na wieczerzę kluski cienkie, łokciowe z olejem, kapustę z grochem i kołaczę (placki białe z makiem i miodem).

Gospodarz domu idzie po wódkę do dworu, bo dla gości w karczmie nie kupuje się nigdy; goście tymczasem, gdy zatrudnieni gospodarze, kopcą tytoń z kusych, śląskich fajeczek, radząc to o panu, to o włodarzu, to o pańszczyźnie.

Nadchodzi wreszcie z gorzałką gospodarz, zaczynają pić po trzech kupkami jedną szklaneczką. Później wieczerzają i znowu piją aż do upadłego i dopiero mocno rozmarzeni trunkiem, oświadczają sobie otwarcie: „kumotrze, pożeńma swoje dzieci ze sobą“. — „Dobrze“ odpowiada drugi, uderzywszy z całej siły dłonią w podaną dłoń kuma; gdy tymczasem pijane kumotry z wylaniem serca ściskają się w objęciach. Znowu piją, póki gorzałki stają przez całą noc przy świetle łuczywa, lub w bardzo zamożnym domu przy świeczce, osadzonej w kartoflu albo brukwi, zastępującej miejsce lichtarza.

Bywa to zazwyczaj w jesieni i w zapusty, a rzadko bardzo po Wielkanocy. Tę biesiadę pierwszą u rodziców żeniącej się pary, nazywają gościną. Kiedy na drugi dzień kuma kumie oświadczy, że Klichy byli u Bieniasów ze swoimi w gościnie, wie już cała wioska na trzeci dzień — „jako Bieniasiak ma się pobrać z Klichówną“. I każdy wtedy myśli i radzi, jakie będzie wesele — pieczone czy gotowane? Co stosownie do zamożności rozmaicie się zdarza.

Ma się rozumieć, że na owej gościnie oblubienicy nie znajdują się wcale. Oblubieniec w karczmie tańczy w lewo i prawo; oblubienica zaś, jeśli troskliwie przez rodziców chowana, siedzi w domu, pilnując młodszych dzieci — jeśli zaś pieszczocha, to pewno także w karczmie na odsibkę z parobkami wywija.

W następną sobotę wybierają swatów, którzy do rodziców panny mają zaprowadzić pana młodego i „smawiać”. Wybiera się zazwyczaj na to poselstwo krewny oblubienicy, stryj, chrzestny lub pociotek; przewiązuje on się białym rańtuchem przez ramię i ze szwachną czyli starościną pan starosta albo družba idą z koszykiem, w którym znajduje się butelka wódki, kartoflany placek, kilka jaj gotowanych i ser. Za nimi postępuje pan młody; wszyscy w świątecznych sukniach; dzieje się to o zmroku. U rodziców dziewczyny, uwiadomionych o tem wprzód, czeka kilku sąsiadów i sąsiadek.



13.

Starostowie wchodzą do izby, a pan młody zostaje w sieni za drzwiami. — „Niech będzie pochwalony” starostowie mówią, „Na wieki wieków” odpowiadają obecni w izbie. — „Witamy gości w doma! rzekną gospodarze. — „Bóg zapłać przyjaciele! mówią starostowie i zaraz perorę rozpoczyna starosta: „Podobno tu macie dziewce na wydaniu, pobożne, młode, urodliwe; chłopiec gładki, bogaty bardzo się ku niej zapolił... przyśliśma złemu zabiegnać“.

Tu dziewczucha ucieka do sieni, ale oblubieniec zastępuje jej drogę; ona się coła wrzasnąwszy z całego gardła „o rety“ i kryje się w komorze lub na przypiecku stosownie do oko-

liczności. Jest to powszechna i zawsze jedna forma. Starosta goniąc, woła: „Aoj dziewczce! radzibyśmy z tobą pogadali... ale dziewczyna, choćby jej „fołdy u buroka“ (kiecki) wyrwali, musi się skryć koniecznie.

Tu starościna prosi ojców, żeby pozwolili napić się z dziewczuchą gorzałki. Ojcowie zawsze pozwalają. Wtedy dopiero sceny, jakby tu dziewczuchę z przypiecka zwabić. Starosta, starościna kolejną używają całego dowcipu: „pućże, gąsio, puć! zaprowadzima cię na wodę, pływa tam biały gąsiorek, Błaek mu imie, a ślepięta jakby wykapanie twoje świecą mu w łepku“.

Kiedy próżne wszystkie zażywania sposobów, ojciec krzyknie: złaż Kaśka duchem z przypiecka! toć i musi chociaż z płaczem. Aleć też nie każdej trzeba tyle gadać, bywają i takie, co nie uciekają na przypieckę, ale wychodzą przed się rade jak najprędzej powitać z dobrą nowiną starostów, a pan młody jeszcze na progu uściśnie powolną kochankę na wszystkie pieszczoty.

Gdy dziewczyna wylezie przecie z komory, albo ją ojciec ściągnie z przypiecka, starościna woła ze sieni pana młodego. Ten rodziców panny oblapiwszy za nogi, pije potem z rąk starościny do oblubienicy. Ta szarpie się, gniewa, droży, aż w końcu za przykładem ojców bierze kieliszek z rąk narzeczonego i obróciwszy się tyłem do wszystkich, pije w kącie z przestankami, za każdym razem obcierając usta zapaską, resztę zaś wylewa przez głowę za siebie.

Wypicie wódki z rąk pana młodego jest silniejszym zaręczeniem nad wszystkie intercyzy wysokiego tonu. Już odtąd nazywają się mój i moja. Wolno już odtąd oblubieńcom pocałować się, poigrać, a nawet w karczmie bez pozwolenia ojców częstować się przy tańcu wódką i piwem. Cały wieczór i noc po „smówieniu“ tańce, hulanka, krzyki i śpiewy przy obficie płynącej gorzałce. Nazajutrz w niedzielę idą do proboszcza dać na zapowiedzi. W trzy tygodnie po smowinach odbywa się wesele. Rodzice panny wyprawiają takowe, stosownie do zamożności pieczone lub gotowane.

Pieczone wesele jestto uczta składająca się ze samych kołaczy pszennych, tudzież z jablek i innych suszonych owoców, orzechów i miodu. Pieczone wesele często trwa i tydzień.

Gotowane wesele bardzo wiele kosztuje. Zazwyczaj krowa, para wieprzków i całe stado gęsi pada ofiarą wesela gotowa-

nego. Rzadko wesele gotowane dłużej trwa nad dni cztery. Bogacie młynarze, pustkowianie wyprawiają córkom wesela huczniejsze; jest ono i pieczone i gotowane, bo wszystkiego obfitość. Na każdym zaś weselu wódki i piwa musi być obfitość.

W dzień ślubu przychodzą do domu panny młodej druchny cztery lub sześć czasem i więcej, lecz zawsze parzysto i czekają na pannę w izbie, kiedy ją starościna, matka i inne matrony stroją w komorze.

Siedzi ona na dzieży, przewróconej dnem do góry, ubierają jej głowę w kolorowe wstążki, obcisło fałdując dokoła; w tyle zaś w rozpuszczoną kosę wpinają ogon z kilkudziesięciu kolorowych wstąg szerokości i długości rozmaitej. Szyję w paciorki, korale, perełki fałszywe tak grubo obwijają, że ciała dojrzeć nie można. Kryzy u koszul rzadko w której parafii około Wielunia ku Częstochowie noszą kobiety. Zamiast nich gors koszuli i końce szerokich rękawów wszywają w wążutką listewkę, wyhaftowaną wraz z ramionkami różnokolorową włóczką i jedwabiem.

Spodnicy wełnianej, tak zwanej „borok“ lub „kiecka“ nie używają panny do ślubu. Spódnica jedwabna, zwana rubronem lub merynosowa, obszyta galonem szczerzo-złotym lub srebrnym dokoła u dołu, zapaska bawełniana w czerwone paski lub ze staroświeckiego persu, gorset z bogatej materyi, trzewiki na wysokich korkach, pończochy modre z czerwonymi klinami u kostek — są paradnym strojem dziewcząt. Cały ubiór okrywa z wierzchu granatowy kaftan, gładki naokoło, po bokach tylko po parę fałdków mający; jest on długi blisko do kolan, powyszrywany tasiemeczkami jasno-niebieskimi. U przodu dwa rzędy guziczków świecących, zapina się na pentelki. Do niemałej ozdoby należy także szkaplerz na szerokich wstęgach przez ramiona przepiętych.

W zimie jeszcze na to wszystko wdziewają baranią szubkę węgierskiego kroju, taśmowaną na piersiach i na każdym szwie; ta bywa rozmaitych kolorów, granatową jednak najpowszechniej.

Rańtuch, pewien gatunek szala, biały, płócienny lub perkalowy, służy starszym niewiastom do noszenia dzieci przy piersi będących, albo też do ozdoby w niedzielę „do kościoła“. Panna młoda nie obejdzie się bez tej ozdoby przy ślubie.

Gdy już swachny pannę ubiorą, zostawiają ją w komorze samą, druchny zaś śpiewają smutne piosenki przy drzwiach,

jakby żegnając dziewicę, która z ich grona przechodzi na wieki w koło poważnych mężatek i już nigdy do ich zabaw dziewiczych należeć nie będzie.

Jużeś dziewcyno nos pogardziła,	Kiej śnieg zabieli pole wokoło,
Idzies do męża rodzica,	Z kądziałą nie pudzies z nami,
Zostawios matkę, co cię kormiła,	Śpiewać nie będziesz jak my wesoło,
Juz ty nie bedzies dziewica!	I bawić druchen gadkami.

Nie bedzies s nami obrazów stroić	Cy w kłakociny, cy we wyrzynke
I białnej chorągwie nosić,	Nie będziesz s nami tańcować,
Bieda ci będzie serce oswoić,	Bo musis w doma gospodarować
I krzywdy od obcych znosić.	I małych dzieci pilnować.

(w Pąlnowie).

Zazwyczaj te piosenki są nuty smętnej. Śpiewają je strofkami; po skończeniu jednej odzywają się chórem wszystkie powtarzając dwa ostatnie wiersze zwrotki i dodając la la la la, da da dana — i znowu jedno z nich kolejno śpiewa inną zwrotkę.

Często przy weselach znajdziesz śpiewki nowe, improwizowane przez stare matrony, wyjadaczki, co to tylko z wesela na wesele, z chrzciny na chrzciny chodzą.

Panna młoda spłakawszy się porządnie, sama niewiedząc dlaczego (drugie płaczą przed ślubem, więc i ona płacze) wychodzi nareszcie z komory do izby i ścisza kolejno druchny. Te wszystkie nad nią płaczą.

Tymczasem na drodze ukazuje się ciągnąca tłumnie druzyna, młodziany na koniach z kolorowemi chustkami w jednej, a batami w drugiej ręce pędzą cwałem. Za nimi jedzie kilka wozów weselnego orszaku.

Każdy młodzian ubrany w granatową kapotę, z kołnierzem stojącym, obszytym podwójnie jaśniejszą tasiemeczką bawełnianą. Dwa rzędy małych świecących guziczków, klapka wywrócona podszyta czerwoną materyą, podszewka sycowa lub persowa w żywe kolory lub płócienna, są to konieczne ozdoby kapoty. Buty długie za kolana, czapa siwa z wieńcem, uwitym z płatków, pierzanych kwiateczków, szkiełek i świecideł różnych, czerwona lub modra wstążeczka pod szyją, oto cały strój młodziana. Starzy tylko odróżniają się pasem rzemiennym z ka-

litką, zapinanym na kilka sprzączek i powyszywanym w różne desenie.

Starosta czyli družba wchodzi pierwszy do izby, przewiązany białym rańtuchem przez ramię i przypomina, że już czas do ślubu. Tu dla lepszej ochoty wypijają dużo gorzałki, następnie družba bierze chustkę purpurowego koloru, podaje jeden koniec pannie młodej, sam bierze drugi przeciwległy i wyprowadza do kościoła.

Stare matrony w świątecznych strojach różnią się tylko w ubraniu — czepcem mało wyglądającym z pod dużej chustki w tył zawiązanej, z opuszczonym na plecy jak kłapa końcem. Lewą dłoń ręki obwijają chustką na paradę, palce oplatują w różaniec.

Za družbą idą parami panny druchny, trzymając się podobnie za rogi chustek, dalej postępuje cała družyna bez porządku. Choćby dwa stają było do kościoła, dla większej parady siadają na wozy. W pierwszym zazwyczaj mieści się muzyka złożona ze skrzypiciela i basisty, w drugim panna młoda, starosta, swachna i dwie druchny, w następnych wozach cały orszak weselny, zajmujący często i dwanaście wozów. Pan młody i młodzianie na koniach krążą około wozów, śpiewając i krzycząc z całego gardła.

Wszyscy, dojechawszy do kościoła, zsiadają z wozów i tłumnie cisną się do plebanii prosić księdza o ślub. Gdy po zapisaniu aktu przychodzi do zapłaty, wtedy dopiero sceny. Im bogatsi, tem bardziej targują się z księdzem, aby co więcej oszczędzić... na gorzałkę. Znudzony proboszcz ich modłami przystaje na wszystko, a oni go prawie na rękach niosą do kościoła. Jeżeli ksiądz okazał się powolnym przy targu o zapłatę, to każdy składa mu w ofierze mnóstwo orzechów, jabłek, jaj, lnu i innych drobiazgów. Ślub biorą jak zwyczajnie. Zamiast obrączek metalowych na palce, używają częściej rucianych wianków, które dudką od gęsiego pióra już w kościele przypina swachna państwu młodym do włosów; następnie kapłan zdjawszy, poświęca je i znów kładzie na głowy. Po ślubie zaraz swachna zbiera obydwu i chowa w zanadrze. Przed udaniem się państwa młodych do łożnicy, zaszywają je matrony w pierzynę, co następuje zarazem miejsce święcenia łoża oblubieńców. Jak wszędzie tak i tutaj wszyscy bacznie zwracają na to uwagę, kto z państwa młodych przy wiązaniu stułą mieć będzie rękę na

wierzchu i z tego wróżą przewagę jednego z małżonków nad drugim, bo „kto górował przy ślubie, ten do śmierci górować będzie“. Często kręcą oboje oblubieńcy rękami dotąd, póki ich ksiądz nie pogodzi, ustawiając tak ręce obojga, że i jedno i drugie nie wróżyć na swoją stronę nie może.

Często pijany skrzypiciel jeszcze w kościele „zarzempoli“ od ucha mazureczka skoczego. Skoro tylko wyjdzie orszak weselny z dziedzińca kościelnego, krzyki i śpiewy młodzianów całej wsi ogłaszają, że już po ślubie. Wszyscy następnie ciągną do karczmy; tu wypiwszy niemało i pohulawszy w prawo to na odsibkę udają się do domu rodziców oblubienicy i tam bankietują najmniej trzy dni. Pieczone jednak wesele zawsze bywa dłuższe. Wtedy dopiero uciecha. Cała chata, podwórko i sad pełne gości, wszędzie jedzą i piją. Z izby wszystko powynoszone, tylko zostały wzdłuż ścian ławy i stoły, za którymi przy kieliszku śpiewają i gwarzą matrony. Parobcy zaś porzucawszy kapoty, a dziewczeta kaftany — tańczą bez ustanku, kręcąc się po środku szczupłej izdebki.

Jadła gotują wtedy albo w kuchence, albo w pobliskim piecu od Inu. Czarnina z gęsi z grubą kaszą, zwaną pęczakiem lub z kartoflami, kawały mięsiwa różnej wielkości, żadnej niemające przyprawy oprócz soli i pieprzu, kapusta z grochem, kluski długie jak węże — oto wszystkie potrawy składające ucztę weselną. Goście wcale nie patrzą na jakość ale na mnogość potrawy. Kluski z makiem i miodem, ogromne kołaczki, jabłka i orzechy stanowią jakby deser. Ma się rozumieć, że gorzałki obfitość, piwa niewiele i to rzadko w której wiosce używają przy weselu. Pokrajane w kawałki kołaczki, ser, jabłka, suszone gruszki i orzechy stoją na żądanie gości w sitach, przetakach i miskach. Późno w noc pierwszego dnia wesela następują oczepiny. Stare swachny starają się choćby zdradą lub przemocą schwytać i uprowadzić pannę młodą do komory. Tam bez litości na jej płacze i żal serdeczny, obcinają nożycami pukle choćby najśliczniejszych włosów i wkładają jej ogromny czepiec, ustrojony wstęgami i galonami. Jest on zazwyczaj z bogatej, często złotem tkanej staroświeckiej materyi (zazwyczaj po prababkach spuścizna). W niektórych wioskach z drugiej strony Wielunia ku Sieradzowi, młódź z oczepin robi sobie zabawki. Włazi kilku parobków do komory i kolejno przebiera się jeden w czepiec, zakapturzywszy oczy, wdziewa na wierzch kożuch do

góry futrem i skurczony (według potrzeby, aby naśladować wzrost panny młodej) wchodzi do izby w towarzystwie dwóch swatek. Dziewczęta obchodzą go dokoła, chcąc poznać czy to panna młoda lub nie; jeśli poznają że mężczyzna, wtedy wrzasnąwszy uciekają od uiego, a parobcy batami po karku grzmocą zwodziciela. Taką kolej kilku przechodzi, aż na końcu panna młoda w tym samym ukazuje się stroju. Te jednakże odrazu poznają druchny i zdejmują z niej kozuch. Następnie mężatki (przyniósłszy każda ze sobą czepiec w upominku dla panny młodej) czepią ją znowu kolejno swoimi czepcami. Panna młoda zaś zdiera każdy z głowy i chowa między nogi (zwyczaj powszechny w okolicach Sieradza, Konina, Kalisza po części Wielunia). Często ubiera czepców i trzydzieści. Kiedy już ostatni ściągnie z głowy, swachny kładą jej złotolity i tak przybraną oddają w ręce pana młodego. Wtedy młodzież często zaśpiewa piosenkę: (jak w Pątnowie, Grębieniu i t. d.).

Mos tero! mos tero!

Dałaś wionek za ogonek...

Mos tero!

Po chwili pan młody, tyknąwszy dla ochoty jeszcze kubeczek, żegna się z gościna słowami: „ostańta z Bogiem“ i wzięwszy za rękę pannę młodą prowadzi ją do komory i tam się z nią zamyka.

Nazajutrz rano pod drzwiami komory grzmi muzyka na dzień dobry państwu młodym, a ochotni biesiadnicy już wszyscy zebrani, śpiewają i wykrzykują. Pan młody wychodzi wtedy z komory i pozdrawia wszystkich. Swachny biegną do śpiącej jeszcze pani młodej, bawią tutaj czasem zadługo, czasem bardzo krótko. Przyczyny tego z pewnością nie wiem. W pierwszym razie wyprowadzają panią młodą w bogatym szepcu, tym samym, którym ją czepiono, — w drugim razie tylko w modrej lub żółtej chustce, zawiązanej na siatkowej kapce. W tym przypadku jest ona smutna i wstydzająca się; pan młody nie zawinie się koło niej przez całe wesele, nikt też nie powita jej śpiewem, ni młodziany ni druchny. W pierwszym zaś razie huczne okrzyki i pieśni witają oblubienicę, druchny po kolei serdecznie ją ściskają, każda wprzód ścisnąwszy jej nogi z uszanowaniem jako poważnej mężatce, a ona płacze z wszystkimi towarzyszkami.

Jeśli oblubienica wchodzi do domu rodziców męża na mieszkanie, zowie się ona wtedy niewiastą. Jeśli zaś pan młody zostaje w domu rodziców żony, zowią go komornikiem.

Wesele wdowy mniej wspaniałe i od wielu zwyczajów wolne. Wdowiec, żeniący się z panną, niczem swojego wesela nie odróżnia, a często jakby młodzik wieniec do czapki z białą wstęgą przypina. Kiedy parobek ożeni się z wdową, powiadają, że przysłał do wdowy (w Załęczu i Dzietrznikach). Po trzech dniach, choćby wesele tydzień jeszcze się ciągnęło, już ani jedna dziewczka, ani jeden parobek znajdować się na niem nie może. Wywód i przenosiny oblewają jeszcze solennie, ale na te dwie uczyły każdy z krewnych i gości musi przynieść flaszkę wódki i placek.

Widziałem także podczas jednego wesela w Dzietrznikach niedźwiedzia ubranego z grochowia, którego dosyć zabawnie naśladował w ruchach jeden włościanin. Oprowadzano go po wsi całej, wszędzie gdzie stanęli przed chatą, naprzód częstowano gości wódką, a potem goniono niedźwiedzia z wodą. Pełno uciechy i śmiechu, ale piosenki żadnej przy tem nie słyszałem.

### Znachorstwo.

Zawsze w każdej wiosce znajdziesz kilka w swojej sztuce biegłych doktorek. Te nieproszone często gęsto przychodzą z pomocą położnicy. Przy podawaniu „leków“, odmawiają one tajemnicze szepty, nakadzania, zażegnania, z których każde odbywa się w odpowiednim, oznaczonym, czasie. To szczególnie, że wszystkie te eskulapki utrzymują się ze swego szarlatanizmu, każda szanuje tajemnice drugiej i żyją w jak największej zgodzie. Lud prostoduszny wcale się nie poznaje na ich oszustwie. Tym niewiastom każdy wieśniak największą cześć oddaje, obawiając się jakiego czaru, albo postrzału. One bowiem posiadają tajemnice czarów, mocą których, w przekonaniu ludu, mogą dobre i złe wyrządzić.

Młynarze i bartnicy również są biegłymi w różnych sztukach lekarskich i czarodziejskich, ale oni najwięcej szkodzą tylko młynom lub pszczołom swoim wzajemnie. Kiedy któremu z bartników upadną pszczoły, je to niezawodnie sztuka niezycliwego przeciwnika, tak zw. „założenie“. Wtedy biorą zaraz święconą wodę, każdą mirą „trzech królową“ dokoła pasieki

i pokrapiają takąż wodą wszystkie wniścica u uli; przytem w różnych miejscach piszą święconą kredą krzyżyki. Jeśli zły człowiek dotknie ciałem lub suknią którykolwiek z tych znaków, to nieszczęście, jakie chciał drugiemu „założyć“, spadnie na jego pasiekę. Na pszczołę nie mówi się, że zdechła, ale umarła.

### Pogrzeby.

Umierający człowiek rozmaitym ulegać musi zabobonom. Trupiarki baby jeszcze do żyjącego przychodzą ze swoją usługą. Kiedy widzą chorego bardzo już słabym, natychmiast składają go z łoża na prostą słomę. Następnie jedzie który z sąsiadów po księdza i chory na tej słomie spowiada się. Napróżno im przekładają księża, że oni zgon przyspieszają choremu, wyjmując go z ciepłej pościeli na zimną słomę. Sam chory, gdy się czuje zbyt słabym, każe się zaraz przełożyć na słomę. Kiedy mieszkałem w Dietrznikach, jeden z najcnotliwszych gospodarzy wioski zasłabnął. Często odwiedzałem go w czasie choroby. Pewnego razu zastałem go leżącego na słomie. Kazałem go natychmiast włożyć do pościeli napowrót, ale chory ostatku sił dobywając, ozwał się do mnie: „Dajcie pokój paniczku! tak mój dziad, pradziad Bogu ducha oddawał i ja nie mogę przestępować ich układu“. Kiedy począł okropnie dychać, podano mu natychmiast krzyż do prawej, a gromnicę do lewej ręki, a on ścisnął je konwulsyjnie. Wszyscy upadli na kolana, sąsiedzi, żona, dzieci. Nagle umierający otworzył oczy, przygasła żrenicą spojrzął po wszystkich, zawarł znowu powieki, wypuścił z rąk krzyż i gromnicę, westchnął głęboko i już żadnego nie okazywał ruchu. Wtedy jedna z trupiarek zawarła mu oczy i usta, dotknęła się ręką lewego boku jego i po chwili, obróciwszy się do nas, rzekła: już Bogu ducha oddoł, módlcie się za umarłego.

Nie ubierają nigdy umarłego w to odzienie po śmierci, jakie nosił za życia, ale szyją mu z nowego, białego, niepranego jeszcze płótna całun, podobny kształtem do długiej koszuli z szerokimi rękawami. Nazywają powszechnie tę pośmiertną suknię żgłem (1 przyp. żgło). Jest ono tak długie, że zupełnie zakrywa nogi, również obszyte w płótno. Na głowę wkładają czapkę także płócienną, szerokie zaś rękawy około dłoni przewiązują kolorową tasiemeczką. Na piersiach przypinają do żgła

papierowy obrazek, a w złożone ręce kładą krzyżyk z Panem Jezusem.

Skoro chory ducha wyzionie, trupiarki gotują wodę z ziołami na kąpiel zmarłemu. Biorą zazwyczaj suchy barwinek, rozchodnik, rutę, bylicę, paproć, słowem wszystkie zioła, jakie święcą w Matkę B. Zielną. Po ukąpaniu ubierają w żgło i kładą na tę samą słomę, na której ducha wyzionął. Tam leży, póki kołodziej trumny nie ukończy.

Budowanie trumny i kopanie grobu ważną także jest rzeczą. Zabobon nakazuje pozbierać wszystkie wióry i hyblowiny od trumny. Grubsze palą a drobne sypią w trumnę na posłanie zmarłemu. Broń Boże zostawić w dziedzińcu najmniejsze wióro; zaszkodziłoby ono każdemu, ktoby je udepnął. Niosąc przez drogę trumnę, kołodziej nikogo nie pozdrowi, do nikogo słowa nie rzeknie. Wierzy bowiem najszczerzej, że przemawiając, sobie lub drugiemu, zaszkodziłby tem niesłychanie.

Jeżeli zmarły był w stanie dziewiczym, to stroją mu wewnątrz trumnę weselnymi kwiatami, jako to, rutą, rozmarynem i z takich kwiatów wieniec kładą na trumnie. Jeśli żonaty, to obścielają go dokoła suchem zielskiem. Słomy, na której skonał, nie ruszają dotąd, dopóki ciało pod dachem. Dopiero po pogrzebie starannie zebraną, pali za wsią dziad lub baba-trupiarka. Z kierunku płynącego w górze dymu wróżą, w której stronie śmierć wioskę odtąd najpierwej nawiedzi. Trumnę do grobu wiozą zazwyczaj na wozie, rzadko niosą na marach, chyba gdy kościół jest bardzo blisko. Przewrócenie się świecy około katafalku lub na ołtarzu w czasie nabożeństwa żałobnego uważają za zły znak.

Z księdzem o zapłatę żadnych targów nie robią, bo przez to mogliby sprawić niepokój duszy zmarłego. Pogrzeby co do obrządków kościelnych odprawiają się w wioskach bogatych i ludnych wspaniale; choćby nawet składkę przyszło po wsi zrobić, to biedny równie jak bogacz musi być pochowany.

Stypa pogrzebowa jest osobliwą w tej okolicy z tego powodu, że drużyna jedząc i pijąc, śpiewa pobożne pieśni i modli się za umarłego. Najczęściej odbywa się ona przy gościncu, co nieraz podziwia wędrowiec, jak pijani mogą się skromnie i pobożnie zachowywać na pogrzebowej uczcie.

Skrawki płótna, pozostałe po skrajaniu żgła, oraz igła, którą ono szyli, zaraz po skończeniu pogrzebu niszczą. Gdyby

bowiem złemu człowiekowi do rąk się dostały, mógłby nimi zaszkodzić wiele niejednemu. Igłę tę zwą martwicą.

Gdy kto ma złość na drugiego a chce się zemścić, to może pozbawić go wzroku, dostawszy trzech rzeczy, to jest: igły, którą szyto żgło zmarłemu, włos przeciwnika i żaby ropuchy. Przy świetle gromnicy w piątkowo sobotnią noc szuka się w dole na kartofle żaby ropuchy. Dostawszy tym sposobem żabę, przewleka się przez oczy włos przeciwnika igłą martwicą i wiązuje się jego końce. Póki włos związany, przeciwnik nie widzi; gdy się żabę spaliło, to wiecznie pozostanie ślepym.

### Kłakociny, pakoliny, tłuca, sobótki, wyżynka.

Kłakociny i pakuliny są to obrządki nietylko Wielunian, Zwyczaj ten, rozgałęziony daleko w Wielkopolsce i po Chrobacyi, niewiadomo której części kraju właściwie przypisać. Kłakociny w Wieluńskim, gdzieindziej zwą „kłaczkowiny“ a nawet w niektórych miejscach nie odróżniają ich od pakulin.

Zimą, podczas długich wieczorów, zwykły polskie kobiety przy łuczywie gorejącem, na kominie oprządzać wytarty i wyczesany len. Pora do tego najstosowniejsza, równie jak do robienia płótna. Kiedy bowiem śnieg pola zaścieli, a rolnik wolny od pracy w polu krząta się około młócenia snopów, wtedy gospodynie zajmują się lmem. Praca nudna, jednostajna wymaga zawsze jakiegoś uprzyjemnienia. Dziewczęta zatem schodzą się po kilka do jednej gospody; frczą wrzeciona, trzeszczy palcami szarpany len, a jedna z kolei opowiada jaką gadkę, co od matusi albo babki słyszała. Ożyje tutaj niejedna piosenka, śpiewana może jeszcze przed czterystu laty, a zagadek to już mnóstwo, n. p.:

Stoi słup,  
A w nim trup,  
Na wierzchu gołka (kapusta).

Fraktom, traktom  
Pod żelazną płachtom (brona).

Stoi panna w oknie,  
Warkocek jej moknie (igła).

Stoi panna w sklepie,  
Dydki sobie klepie (masło robić).

Malusinkie, cornusinkie,  
Kieby kłoda chłopa rusy (pchła).

Zielone jak łąka, nie łąka,  
Białe jak mąka, nie mąka,  
Mo ogonek jak myska, nie myska  
[(rzepa).



tluka. Po szlacheczyznach tluka lub darmocho jest to pańszczyzna, odrabiana bez wynagrodzenia, nad powinność, zwykle z krzywdą wieśniaków.

W przeddzień św. Jana, jak po całym kraju, tak i tutaj odprawia lud uroczystość sobotek lub sobódek. Pastuchy na wszystkich prawie drogach, któremi pędzali bydło na paszę, nakładają stopy słomy, gałęzi, barłogu, łądyg suchego zielska, zapalają i przepędzają bydło. Odbywa się to jednakże bez pieśni, tylko przy zwyczajnych skokach i wrzaskach. W uroczystości tej starsi rzadko biorą udział, chyba przypatrują się tylko.

Wyżynka odbywa się tylko po tych wsiach, w których dwory zamieszkuje szlachta. Przychodzą wieśniacy z wieńcem uplecionym z kłosów i kwiatów do dworu, i składają panu dary z jabłek, orzechów i jagód. Pieśni przy tym obrządku w różnych miejscach są odmienne. W okolicy Wielunia w stronę Częstochowej mało gdzie są obchodzone.

### Dziadowizna.

Jedną z najpiękniejszych cnót ludu w okolicy Wielunia jest „dziadowizna“. Kiedy wieśniak po długoletniej pracy nie może zabiegać około gospodarstwa, a ma już ożenionego syna lub zięcia, wtedy zdaje na niego całe gospodarstwo, zostawiając sobie do śmierci kawał najlepszy ziemi na wyżywienie. Syn z największą troskliwością obrabia kawałek ojcowskiego gruntu. Rzadko też znaleźć okolicę nad Wieluńskie, gdzieby tak mało było żebraków.

Najstarszy syn zazwyczaj odziedzicza wszystko po ojcu, rolę, budowlę i całe gospodarstwo. Inne dzieci tylko przyrodziwek dostają, a córki szmaty po matce, korale i krowy. Obowiązkiem jednakże najstarszego syna, głowy rodziny, każdej siostrze wyprawić wesele, dać krowę w posagu, brata wyswatać i matkę (po śmierci ojca) do śmierci opatrywać.

Wszystkie te obowiązki dobrowolnie, z godną podziwu skrupulatnością wypełniane bywają.

### Tańce i zabawy.

Taniec w Wieluńskim zawsze jednaki: jest to walc w prawo i w lewo, albo krakowiak. Szczególniejszy jednak sposób zapraszania dziewcząt w taniec zasługuje na uwagę.

Każdy z tańczących parobków opłacić się musi pieniądźmi lub gorzałką, jeśli tańczą w karczmie w niedzielę. Przy weselach i innych uroczystościach domowych, gospodarz kosztu muzyki ponosi. Parobcy, którzy opłacili się grajkowi, zdejmują z siebie kapoty, nakładają kuse fajeczki tytoniem i te kopiąc długo chodzą po środku izby dokoła jeden za drugim. Dziewki zaś stoją kupkami wedle pieca lub szynkwasu, czekając spokojnie, rychło którą w taniec jeden z młodzi zaprosi. Gdy parobcy nachodzą się już dosyć dokoła i każdy sobie tancerkę obmyśli, wołają z kolei: Kaśka, Marysia, a tak grzecznie zaproszona w tany dama, zrzuciwszy z siebie kaftan, zaraz przybiega do tego kawalera, co ją zaprosił, chwyta go za rękę i podrygać do taktu zaczyna. Kiedy już wszyscy mają pary, wtedy przewodnik klasnąwszy kilka razy w dłoń, ujmuje w pas swoją dziewczynę, a za nim wszyscy zaczynają w prawo i w lewo walcować. Broń Boże przewrócić się której parze, wtedy bowiem całe koło tancerzy uściele się na niej w pędzie jakby zaspą aż pod sufit, — a tym najgorzej, co na spodzie. Mazurek dosyć często daje się widzieć, kozak do niejakiogoś czasu... ale to tylko jakby dla odpoczynku po walcu.

*Edmund Kołodziejczyk.*

